

WYBORY

ZDZISŁAW M. RURARZ

A więc mieliśmy pierwsze po wojnie prawdziwie wolne wybory. Prawda, nie były to wybory do Zgromadzenia Narodowego czy prezydenckie, a jedynie do władz lokalnych, ale niemniej jednak.

Stąd też wybory te zasługują na szczególnie bacznej uwadze, albowiem na ich podstawie można dojść do wielu konkluzji odnośnie układu sił politycznych i nastrojów w Polsce.

Co się tyczy układu sił politycznych, to jest on co najmniej dziwny. Solidarność nie ma jeszcze co prawda poważniejszych konkurentów, gdyż kolejna po niej siła polityczna, Polskie Stronictwo Ludowe, zdobyła siedmiokrotnie mniej głosów, ale w końcu konkurent jest. Inne partie, organizacje, grupy i kluby, nie przekroczyły dwóch procent oddanych głosów, a większość z nich, łącznie z SdRP, następczynią PZPR, nie zdobyły nawet jednego procenta.

Krótko mówiąc, na polu bitwy, przynajmniej tym otwartym, bo są jeszcze zakulisowe pola bitew, pozostały tylko dwie siły polityczne: Solidarność i PSL.

Solidarność, jak wiadomo, partią polityczną nie jest, choć nie jest też tylko związkiem zawodowym. Jest po trosze wszystkim, co na razie jest jej siłą, ale co jednocześnie grozi rozbitiem jej na partie polityczne i inne organizacje. Solidarność jest już zresztą rozbita na Solidarność Lecha Wałęsy i Solidarność-80, nie mówiąc już o Komitetach Obywatelskich, które stają się coraz bardziej niezależne od Solidarności.

O ile Solidarności grożą podziały, o tyle PSL, autentyczna partia polityczna po ostatnim zjednoczeniu się trzech stronnictw o tej samej nazwie, może rosnąć w siłę. Dominantną siłą PSL z rządem Mazo-

ządowej, to wygląda na to, że obie siły polityczne znalazły się na kursie kolizyjnym.

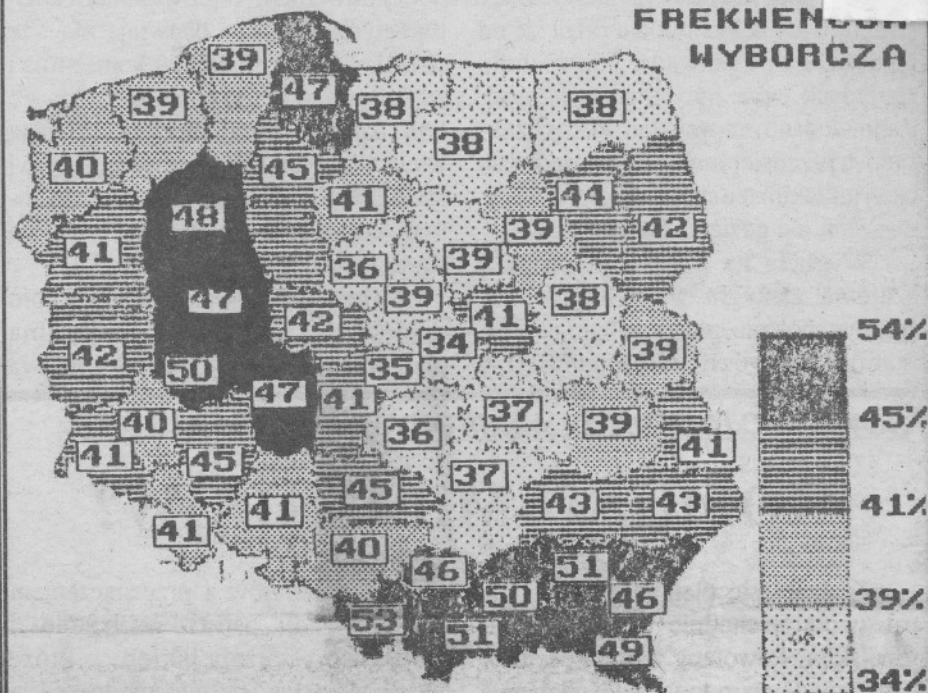
O innych siłach politycznych trudno nawet mówić. Abstrahując od SdRP, która prawdopodobnie liczy już 50 tys. członków, co stawia ją na drugim po PSL miejscu, a może nawet na pierwszym, gdyż brak dokładnych danych ilu członków ma PSL, o innych zaś trudno coś konkretnie powiedzieć (szczególnie słabo wypadła KPN z 0,1 procent głosów). Zresztą ilość partii politycznych oscyluje wokół setki (przed wojną w zależności od okresu, partii było około 200, z czego 1/3 przypadła na mniejszości narodowe), co utrudnia niewątpliwie ich obserwację. Do tego dochodzi około 250 różnych organizacji, grup i klubów, które w mniejszym lub większym stopniu mają jakiś profil polityczny. Do wyborów stanęło ponadto ok. tysiąca różnych partii, organizacji, klubów i ad hoc tworzonych koalicji, co jeszcze bardziej utrudnia wspomnianą obserwację układu sił politycznych w Polsce. Większość partii politycznych nie ma zresztą żadnego programu ani statutu, nie zawsze znani są ich przywódcy, a liczba ich członków też jest często nieznana (choć niektóre z nich mają ich tylko ok. tuzina).

Ostatnie wybory nie przyczyniły się więc do wykrystalizowania układu sił politycznych w Polsce, nie dając innym siłom, poza Solidarnością i PSL, bo SdRP jest sprawą samą w sobie, podstaw do optymizmu. Przeciwnie, klęska w wyborach może przyczynić się do ich zejścia ze sceny politycznej, jeśli liczyły się one na niej w ogóle.

Układ sił politycznych jest więc nijaki i nie bardzo wiadomo co będzie dalej. Niepewność pogłębia zaostrzający się spór w łonie samej Solidarności, gdzie Lech

Pierwsze po wojnie wolne wybory

FREKWENCJA
WYBORCZA



ANALIZY I OPINIE

WYBORY

Ze str. 1

Henrykiem Wujcem i Adamem Michnikiem (możliwe, że w chwili ukazania się niniejszego grono uczestników konfliktu rozszerzy się, albo też spór zostanie chwilowo zażegnany).

Jedno jest jednak pewne, że wspomniana panorama polityczna w Polsce jest niepokojąca i nie bardzo wiadomo na ile jest to przejściowe zjawisko. Jednakże o wiele bardziej niepokojącym zjawiskiem jest wyraźna apatia społeczeństwa, wynikająca prawdopodobnie z dwóch głównych przyczyn. Jedną z nich jest bardzo ciężka sytuacja bytowa większości społeczeństwa i brak szans na szybką jej poprawę.

A propos poprawy, to warto przypomnieć, że rząd Mazowieckiego, uzyskując akceptację Sejmu na swoją reformę gospodarczą, przewidywał spadek produkcji tylko o 5 procent. Niestety, spadek wynosi ponad 30 procent i nie wiadomo, kiedy produkcja zacznie wzrastać. Na dobrą sprawę więc, rząd taki powinien już upaść, ale jakoś się trzyma, choć kto wie jak długo to potrwa.

Co więcej, według różnych zapewnień sytuacja ekonomiczna kraju powinna się zacząć poprawiać od kwietnia. Nic z tego, a tymczasem niektórzy eksperci zachodni zaczynają przebąkiwać o poprawie dopiero za 4-5 lat, a jeszcze inni nie wierzą w nią w ogóle.

Drugą przyczyną apatii wynika prawdopodobnie ze wspomnianej panoramy politycznej. PZPR w ostatnich latach główny wróg, którego zwalczały zgodnie różne siły opozycyjne, zniknęła z pola widzenia. Zaczęto się więc rozglądać za jakimś innym "wrogiem zastępczym", bo rozliczenia ze starym są dziś mało atrakcyjne. Stąd też różne błahy sprawy urastają do zasadniczych i z drobnych sporów rodzą się wielkie konflikty. Przy oczywistym braku kultury poli-

w rezultacie "wyścigu do Belwederu". Według wcześniejszych ustaleń, przynajmniej tych oficjalnych, wyborów do Zgromadzenia Narodowego, ani tym bardziej prezydenckich, nie powinno być w tym roku, ani nawet w przyszłym, ale wszyscy się zgadzają, że wybory takie powinny się odbyć właśnie w przyszłym roku.

Lech Wałęsa chce jednak zostać prezydentem już teraz, na jesieni i de facto rozpoczął walkę wyborczą. Konkurentami jego są Tadeusz Mazowiecki, Bronisław Geremek, i jeśli wierzyć ankietom, także Wojciech Jaruzelski. A więc nasza i tak już przedziwna panorama polityczna wzbogaciła się o nową przedziwność. Najgorsze jednak, że wszystko to dzieje się na tle apatycznych nastrojów społecznych. Sam fakt, że tylko 42 proc. uprawnionych do głosowania wzięło w nim udział, jest wielce niepokojący. Spadek frekwencji wyborczej w stosunku do wyborów z czerwca ub.r., choć już wtedy frekwencja ta była relatywnie niska i objęła tylko dwie trzecie uprawnionych do głosowania, wyniósł więc ponad jedną trzecią. Wtedy jednakże wielu myślało, że wybory nie były w pełni wolne i stąd mogło je bojkotować. Teraz jednakże powodów takich nie było, a frekwencja była jeszcze mniejsza od tej sprzed roku.

Wygląda więc na to, że prawie dwie trzecie dorosłego społeczeństwa polskiego ogarnęła apatia. Jakie są jej przyczyny, jeszcze nie jest pewne, ale należy mniemać, że ta "milcząca większość" nie popiera obecnych porządków w Polsce, a jednocześnie nie wie, co robić dalej. Na wszelki wypadek, odsuwa się jednak od aktywnego życia politycznego i czeka na "lepsze czasy".

Co więcej, z samej frekwencji wyborczej jak i ilości oddanych głosów na poszczególne kandydatów, płyną kolejne wnioski. Otóż, o ile Solidarność pobila na głowę wszystkich swoich konkurentów

zemi!"

Powtórzenie wspomnianej lekcji historii wydaje się jednak mało prawdopodobne. Przede wszystkim dlatego, że chyba trudno byłoby znaleźć poparcie większości bezpartyjnej dla jakiegokolwiek rządu. Co więcej, ostatnie lata przedwojenne były niby rządami prezydenckimi, ale przecież niepisana pierwszą osobą w kraju był Główny Inspektor Sił Zbrojnych, Marszałek Rydz-Śmigły. Prawda, nie miał on autorytetu Dziadka, ale był to ktoś, a z "ktosiami" jest u nas obecnie fatalnie.

Jeśli sytuacja miałaby się powtórzyć, to Wałęsa mógłby być prezydentem, ale za to Jaruzelski byłby chyba Głównym Inspektorem, bo takich się nie wybiera, a nominację mógłby sobie załatwić przy okazji innej Magdaleny... Mazowiecki mógłby pozostać premierem, podobnie jak to było z Felicjanem Sławoj-Składkowskim, któremu pozostało tylko doglądanie malowania płotów...

Oczywiście, nauczeni historią (oj, kiedy my się jej nauczymy!), możemy uniknąć jej lekcji z przeszłości i znaleźć jakieś inne rozwiązanie. Ale jakie konkretnie?

Otóż właśnie. Mimo całej frazeologii na temat demokracji, zbudowanie jej okazuje się być o wiele bardziej skomplikowane, niż sobie to wyobrażano. Pod nieobecność wykrystalizowanych sił politycznych oraz przy nadal istniejącym monopolu Solidarność-Komitetu Obywatelskie, nawet jeśli jest to monopol mniejszościowy w narodzie, zbudowanie autentycznej demokracji parlamentarnej staje się wręcz niemożliwe. Wylonione w takiej sytuacji Zgromadzenie Narodowe będzie żalosnym forum i tylko będzie mu brakować "liberum veto"...

Pozostają więc rządy prezydenckie. W warunkach polskich, mogą to być rządy dyktatorskie. Osobiście nie mam nic przeciwko "dyktaturze oświeconej", ale obawiam się, że w Polsce kandydatów na "dyktatorów oświeconych" nie ma, a przynajmniej wśród osób wymienianych na

PZPR, b. ZSL, SD, ani nawet żadnych innych historii w postaci "katolików postępowych", a także ZBOWiD-owskiej przeszłości, czy coś w tym rodzaju. Nie jest łatwo znaleźć takich ludzi w Polsce, zwłaszcza w wieku powyżej 30 lat, ale o pewnych kryteriach trzeba pamiętać.

Oczywiście, kandydaci tacy jak Zbigniew Brzeziński, który zresztą uczciwie odżegnuje się od fotela prezydenckiego, nie mogą wchodzić w rachubę i to z wielu względów. Zaś kandydaci w rodzaju Zdzisława Najdera zakrawają na nieporozumienie.

Krótko mówiąc, kandydata na "dyktatora oświeconego" nie mamy w Polsce, albo się jeszcze nie ujawnił publicznie. Wątpliwe też, czy stanie się to przed jesienią, czy nawet w roku przyszłym. Stąd też, przyspieszenie wyborów prezydenckich, aczkolwiek rzecz w ogóle wskazana, może w efekcie nic nie dać, albo efekt tego będzie tylko negatywny. Co więcej, w istniejącej sytuacji należałoby się raczej zastanowić nad okrojeniem władzy prezydenckiej. Zbyt wiele ma on bowiem obecnie do powiedzenia, co jak wiadomo wynikało z poprawek do konstytucji nigdy nie będącej produktem swobodnie wybranego Zgromadzenia Narodowego. Lepiej więc unicestwić ten dziwoląg, a nie próbować go utrwać.

Idąc po tej linii rozumowania, należałoby istotnie przyspieszyć wybory do Zgromadzenia Narodowego, które nie muszą czekać nawet do przyszłego roku, a Zgromadzenie takie powinno natychmiast przyjąć nową Konstytucję. Konstytucja taka powinna ograniczyć władzę Prezydenta, a nadać większe uprawnienia premierowi (rzecz jasna, obaj byliby wybierani przez Zgromadzenie Narodowe). Jednocześnie jednakże, kontrola Zgromadzenia Narodowego nad rządem musiałaby ulec wzmocnieniu, nie tak jak to ma miejsce obecnie, że rząd robi właściwie co chce, a nawet on, a nie Zgromadzenie, przejawia inicjatywę ustawodawczą.

podobnie ze wspomnianej panoramy politycznej. PZPR w ostatnich latach główny wróg, którego zwalczały zgodnie różne siły opozycyjne, zniknęła z pola widzenia. Zaczęto się więc rozglądać za jakimś innym "wrogiem zastępczym", bo rozliczenia ze starym są dziś mało atrakcyjne. Stąd też różne błahe sprawy urastają do zasadniczych i z drobnych sporów rodzą się wielkie konflikty. Przy oczywistym braku kultury politycznej, konflikty te stają się antagonistyczne i grożą nieobliczalnymi konsekwencjami.

Co gorsza, w odróżnieniu od lata 1980 r. kiedy powstanie Solidarności obudziło nadzieje w narodzie i zaktywizowało go na skalę nieznaną od dziesięcioleci, powtórne pojawienie się Solidarności na scenie w wyniku "okrągłego stołu" nie zelektryzowało już narodu. Prawda, wypowiedział się on w czasie częściowo wolnych wyborów z czerwca ub. roku w sposób niedwuznaczny, ale był to właściwie jedyny zryw, daleko za słaby i za krótkotrwały dla autentycznego zmobilizowania narodu wokół jakichś wspólnych idei i poczynań. Ot tak, zabłysnęli i spłonęli, jak mawiał nasz wieszcz narodowy...

Rewolucja, bo Solidarność 1980 była istotnie rewolucją, nie odbywa się przy okrągłych stołach, zwłaszcza takich jak Magdalenka. Stąd też nic dziwnego, że różne zakulisowe ustalenia nie przemawiają do ludzi, a ponadto każdy wie o nich coś innego, nawet jeśli ich w ogóle nie było. Gen. Czesław Kiszczak, chwalać ostatnio dotrzymanie tajemnic przez uczestników tajnych rozmów, a nie wszystkie były tylko w Magdalence, zasiał szereg wątpliwości w umysłach ludzkich. Nic więc dziwnego, że coraz głośniejszymi są głosy o jakichś "spiskowych rozwiązaniach" osiągniętych w ubiegłym roku, zwłaszcza, że coraz bardziej ujawniane są jakieś machinacje towarzyszące wydarzeniom w NRD, Rumunii, a ostatnio także w Czechosłowacji. Dlaczego więc miało ich nie być w Polsce, gdzie w dodatku machinacje takie były ułatwione względem spokojem ulicy?

Co więcej, już i tak wielce zamglona panorama polityczna kraju komplikuje się

obecnymi porządków w Polsce, a jednocześnie nie wie, co robić dalej. Na wszelki wypadek, odsuwa się jednak od aktywnego życia politycznego i czeka na "lepsze czasy".

Co więcej, z samej frekwencji wyborczej jak i ilości oddanych głosów na poszczególnych kandydatów, płyną kolejne wnioski. Otóż, o ile Solidarność pobili na głowę wszystkich swoich konkurentów razem wziętych i każdego z osobna, to jednakże powodów do zadowolenia nie powinna mieć w żadnym przypadku. Fakt, że oddano na nią jedynie 40 proc. głosów przy ogólnej frekwencji 42 proc., oznacza ni mniej ni więcej tylko poniżej piątej poparcia dla Solidarności w kregach dorosłej ludności Polski. Brak jest przy tym danych odnośnie poparcia Solidarności przez ludzi młodych, a to liczy się najbardziej.

Tak więc, znów mamy rządy mniejszości, na razie co prawda tylko niższego szczebla, ale tak może być również w przyszłych wyborach prezydenckich i do Zgromadzenia Narodowego.

Prawda, PZPR czy wcześniej jeszcze PPR, miała jeszcze mniej poparcia wśród dorosłej ludności kraju, niż ma to teraz Solidarność, ale mała to dla niej pociecha. Zresztą w czasie "wyborów" ze stycznia 1957 r. ludzie autentycznie dali masowe votum zaufania dla Gomułki, wierząc w przemianę z października 1956 r. Obecnie takiego masowego poparcia dla Solidarności nie było, rzecz wielce zastanawiająca.

PSL, druga siła polityczna, też wypadła bardzo słabo w skali krajowej, nie osiągając pełnych 7-miu proc. oddanych głosów. Nie poparli jej masowo nawet chłopci, których reprezentuje i którzy mają obecnie największą pretensję. A więc co dalej? Jeśli Solidarność ulegnie dalszym podziałom, zaś PSL nie zdobędzie poparcia większości wyborców, to może dojść do sytuacji przypominającej czasy tuż sprzed wybuchu II wojny światowej. Połowa uprawnionych do głosowania nie zjawiała się do urn wyborczych, zaś główną siłą zaczął stawać się BBWR, Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem, którego zawołaniem było "Precz z Prec-

Wyłonione w takiej sytuacji Zgromadzenie Narodowe będzie żalonym forum i tylko będzie mu brakować "liberum veto"...

Pozostają więc rządy prezydenckie. W warunkach polskich, mogą to być rządy dyktatorskie. Osobiście nie mam nic przeciwko "dyktaturze oświeconej", ale obawiam się, że w Polsce kandydatów na "dyktatorów oświeconych" nie ma, a przynajmniej wśród osób wymienianych na stanowisko prezydenckie.

Co się tyczy Lecha Wałęsy, to chyba nikt poważnie myślący nie może dążyć do posadzenia go na fotelu prezydenckim. "Dyktatorem oświeconym" nie może być człowiek, który się szczyli iż nie przeczytał ani jednej książki...

Dla odmiany na "dyktatora oświeconego" nie nadaje się także Tadeusz Mazowiecki. Jest to co prawda człowiek oświecony, ale jednakże nie mający żadnych kwalifikacji kierowniczych, nie mówiąc już o dyktatorskich. W chwili obecnej jako taki radzi sobie z rządami, kiepskimi zresztą, ale tylko dzięki słuchaniu "rad" Kiszczaka i Jaruzelskiego. Ponadto, nawet oświeceni dyktatorzy muszą tryskać energią i mieć wygląd przywódcy, a czegoś takiego Mazowieckiemu ewidentnie brak...

O Wojciechu Jaruzelskim nie można nawet mówić poważnie, choć niewątpliwie ma on najwięcej danych na "dyktatora oświeconego". Ale raz już nim był, bez żadnych wyborów, a również nadal nim jest, choć teraz tylko dzięki przewadze jednego głosu, w dodatku Zgromadzenia Narodowego wyłonionego nie w rezultacie w pełni wolnych wyborów. Nie ma więc potrzeby jeszcze raz dawać człowiekowi szansę sprawowania choćby "oświeconej dyktatury".

Kandydatem na Prezydenta nie może być także Bronisław Geremek. O ile nikt nie kwestionuje jego oświecenia, to jednakże jest faktem, że przez osiemnaście lat był członkiem PZPR i mo że byłby nim jeszcze dłużej, gdyby nie wydarzenia z marca 1968 r.

W ogóle zaś, to nowy Prezydent nie powinien mieć w swoim życiorysie ani b.

przyjąć nową Konstytucję. Konstytucja taka powinna ograniczyć władzę Prezydenta, a nadać większe uprawnienia premierowi (rzecz jasna, obaj byłiby wybierani przez Zgromadzenie Narodowe). Jednocześnie jednakże, kontrola Zgromadzenia Narodowego nad rządem musiałaby ulec wzmocnieniu, nie tak jak to ma miejsce obecnie, że rząd robi właściwie co chce, a nawet on, a nie Zgromadzenie, przejawia inicjatywę ustawodawczą.

W międzyczasie, o czym niestety niemal się nie mówi, należałoby położyć nacisk na uczynienie sądów autentycznie niezawisłymi, zaś naczelnym organom sprawiedliwości, mniejsza o ich nazwę, nadać rolę arbitra, albo "trzeciej siły", obok dwóch innych, tj. ustawodawczej i wykonawczej.

I w takim kierunku powinna rozwijać się sytuacja polityczna w Polsce. Trzeba jednak powiedzieć otwarcie, że grunt pod taki rozwój sytuacji nie jest niestety odpowiednio utwardzony, o czym świadczą majowe wybory lokalne, ale innego wyjścia nie ma, chyba że spieszy nam się do powrotu do starych rządów totalitarnych albo nowych porządków tej samej maści.

ZDZISŁAW RURARZ

